

Przegląd Wileński

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY I LITERACKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{4}$ strona — 7000 mk.

$\frac{1}{2}$ „ — 3500 „

$\frac{1}{4}$ „ — 1800 „

$\frac{1}{8}$ „ — 1000 „

Naród a państwo.

Pojęcia narodu i państwa, a zwłaszcza ich stosunek wzajemny nie są dotąd ściśle określone w nauce. Życie pod tym względem wykazuje taką rozmaitość form, że nie dają się one ująć w jakiś logiczny schemat. Co to jest narodowość? Nad tem pytaniem zastanawiał się szereg badaczy i żaden nie dał takiej definicji, która by nie budziła poważnych zastrzeżeń.

Znany antropolog Topinard stwierdzając, iż pojęcie rasy jest zupełnie obcem idei narodowościowej, określa narodowość jako związek polityczny, zrodzony przez okoliczności, rozwijający się dzięki ukształtowaniu geograficznemu kraju, jedności językowej i religijnej, wspomnieniom wspólnej sławy i cierpień, dodatkowo zaś przez interes.

Ale jedność językowa, jak wiadomo, powstaje dopiero z rozwojem narodu i wogóle język w żadnym razie nie może stanowić cechy wyróżniającej naród. Klasycznym przykładem w tym względzie służy Wielka Brytania, gdzie Szkoci, używający swego narzecza gelskiego uważają się za Anglików, natomiast Irlandczycy, pomimo posługiwania się w mowie i piśmie językiem angielskim bardzo silnie odczuwają swoją odrębność narodową. Jeszcze słabszym łącznikiem jest wspólność religijna. Wspólna przeszłość, wspólne wspomnienia są to pojęcia zgoła dowolne i rozciągle. Wreszcie położenie geograficzne tylko w wyjątkowych razach jest czynnikiem, wpływającym na powstawanie narodu. Słowem tyleż wątpliwości, ile twierdzeń.

Nie chodzi nam bynajmniej o kwestję teoretyczną, o socjologiczne lub prawne określenie pojęć narodu, narodowości, ludu. Ale jest rzeczą niewątpliwą, że brak ścisłego ujęcia naukowego tych zjawisk społecznych prowadzi często do nieporozumień i powikłań w życiu praktycznym, w dziedzinie politycznej przedewszystkiem. Występują one jaskrawo

szczególniej wtedy, gdy pojęcia narodu i państwa nie pokrywają się z sobą wzajemnie.

Zagadnieniem niewątpliwie teoretycznym będzie, czy mieszkańiec Lozanny lub Brukseli, mówiący językiem francuskim, przesiąknięty do głębi kulturą francuską jest właściwie Francuzem czy też Szwajcarem lub Belgijczykiem. Jakąkolwiek wypadnie zastosować doń nomenklaturę faktem pozostanie niezbitym, że ludność, poczuwająca się do wspólności z narodem francuskim, tuż w jego sąsiedztwie żyje w granicach innego państwa, nie dążąc bynajmniej do ich zniesienia. Jeżeli Szwajcaria, dzięki warunkom geograficznym i historycznym, jest zjawiskiem wyjątkowym i żadnych analogij nie nasuwa, to Belgja przeciwnie stanowi niezmiernie pouczający przykład.

Zarówno położenie geograficzne, jak pewne momenty historyczne, jak wreszcie wspólność kulturalna, zdawało by się, muszą popychać przynajmniej walońską część ludności Belgji w kierunku unifikacyjnym z Francją. Jednak poczucie odrębności państwowej jest tak mocno w niej zakorzenione, że wytrzymało nawet próbę wojny wszechświatowej, która związała Belgijczyków z Francuzami jeszcze silniejszym węzłem wspólnie przelanej krwi, wspólnych niebezpieczeństw i wspólnego trjumuфу.

Nie znamy odnośnej literatury. Być może zarówno w Paryżu jak w Brukseli w okresie wojny rozlegały się głosy i budziły się prądy, zmierzające do zjednoczenia państwowego tych dwóch krajów, jeżeli jednak i były, to musiały być bardzo słabe i wpływu większego na opinię nie wywarły. Mimo silnego napięcia nacjonalizmu we Francji, mimo popularnego hasła przekształcenia Europy w państwa narodowe, Belgja pozostała państwem odrębnym, zachowała swą niepodległość i suwerenność, nie wchodząc nawet z Francją w żadne bliższe stosunki prawnopństwowe. I zapewne nikomu we Francji nie przyszło na myśl oskarżać swych rodaków z Wal-

lonji o zdradę narodową i potępiać za ich separatyzm i chęć współżycia z Flamandczykami.

Jest to oczywiście dowód wysokiej kultury i wyrobienia politycznego, które popędy uczuciowe i dążenia instynktowe trzymają na uwierzytowanie rozsądku. Podobne zjawiska obserwujemy i u innych narodów. Niemcy np. godzą się spokojnie z istnieniem niemieckiej Austrii i niemieckiej Szwajcarii, Anglja wywiera presję na swych rodaków z Ulsteru, by swą postawą nieprzejednaną nie rozbijali Irlandji, Szwecja nie dąży bynajmniej do opanowania Finlandji za pomocą licznego i wpływowego tam żywiołu szwedzkiego.

W społeczeństwie polskiem natomiast uzyskał powszechne prawo obywatelstwa pogląd, że naród a państwo to są pojęcia identyczne, że cała ludność polska musi być objęta granicami państwa polskiego. To prymitywne zapatrywanie doprowadziło do podziału Szląska, oraz Litwy i Białorusi wbrew najistotniejszym interesom ekonomicznym, państwowym i nawet narodowym. Nie ulega wątpliwości, że utworzenie z całego Szląska pewnej jednostki odrębnej, autonomicznej—większą korzyść przyniosłoby państwu polskiemu i interesom narodowym polskim, niż sztuczny jego podział i skazanie na zagładę tej ludności polskiej, która pozostała w części przyznanej Niemcom.

Jeszcze większym błędem jest przyłączenie Wileńszczyzny, które pociąga za sobą w konsekwencji osłabienie żywiołu polskiego w państwie litewskiem i czyni z tego ostatniego nieprzejednanego wroga państwa polskiego.

Są to skutki panującego nawet w kołach politycznie wyrobionych pomieszania pojęć narodu i państwa. Utało się mniemanie, dzięki zapewne nienor-

malnym warunkom, w których naród przebywał w ciągu ostatnich stu lat, że ojczyzną każdego Polaka jest Polska. Język polski nie zna nawet takiego rozróżnienia pojęć jak „Vaterland“ i „Heimat“, które są jasne dla każdego Niemca. W pojęciu polskiem dobry Polak musi być koniecznie obywatelem Polski.

Dlatego to nawet tam, gdzie żywioł polski stanowi niewątpliwą mniejszość, jak w Litwie, Łotwie lub Ukrainie, do wyjątków można zaliczyć takich Polaków, którzy poczuli by się do obowiązków względem swego kraju, większość zaś uważa siebie za obywateli państwa polskiego, którym tylko okoliczności nie pozwalają stać się nimi formalnie.

Dopóki te dwa pojęcia Polski i polskości w świadomości ogółu nie nabiorą rysów wyraźnych, dopóki nie opadnie egzaltacja nacjonalistyczna, dopóty nie ustanie zaognienie na pograniczu wschodniem i zachodniem Polski i dopóty mowy być nie może o normalnych pokojowych stosunkach sąsiedzkich.

Projekt Ustawy Konstytucyjnej.

(Dokończenie).

Następuje z kolei władza wykonawcza. Tu przede wszystkim projekt ustawy konstytucyjnej mówi o Prezydencie Rzeczypospolitej. Jak w sąsiednich Łotwie i Estonji, tak w Litwie instytucja prezydenta rzeczypospolitej była i jest dotąd poważnie kwestjonowana. Stronnictwa radykalne są twórcami instytucji tej przeciwnie. Dążąc do ludowładztwa czy raczej sejmowładztwa, są niechętnie wszelkiej władzy,

J. B-nas.

Smutna opowieść.

(Tłomaczenie z litewskiego).

Dom, w którym po przyjeździe zamieszkałem—stał w lesie.

Piękne letnisko. Wokoło drzemały w słońcu pachnące sosny i jodły, o kilka kroków bystra rzeka płynęła w dolinie...

Umyśliłem przebyć tu całe lato w poszukiwaniu zdrowia...

Nazajutrz wyszedłem do lasu, gdzie czekał już na mnie pod sosnami leżak, i, dysząc ciężko położyłem się...

Zmęczyłem się... zaledwie mogłem oddech złapać. Lecz wnet... zacząłem odzychać lżej... całkiem lekko...

O, jak dobrze było!...

Niewiem, czy może kto tak odczuwać zapach sosen, jak suchotnik. Chyba tylko oracz, kładąc się do twardej pościeli po ciężkiej codziennej pracy, doświadcza podobnego uczucia.

Chociażem przyniósł ze sobą książkę z zamiarem czytania, lecz rzuciłem ją na ziemię, wyciągnąłem się cały i oddychając tym zapachem, pieściłem się

nim, jak małe dziecko. Brała chętką objąć to pachnące powietrze i otworzywszy pierś, wepchnąć je do płuc: nasycić je, głodne, spragnione tego powietrza. Lecz byłem tak słaby, nie miałem sił...

Leżałem na wznak i piłem powietrze. Błądziłem oczami po wierzchołkach drzew, patrzyłem, jak z sosny na sosnę wiewiórka skacze, słuchałem szczebiotu ptasząt niewidzialnych wśród gałęzi. I wydało mi się tak spokojnie, tak dobrze. Chociaż nie mogłem wchodzić na góry, biegać po równinach, nie mogłem hukać i śpiewać, jak umie czynić człowiek, gdy wejdzie do lasu, byłem jednak wdzięcznym Stwórcy za zdrowe jeszcze oczy i dobry słuch. Wielu przecie i tego nie miało.

Niedaleko odemnie zebrali się pięknie ubrani panowie i panie, młodzież i dzieci, — wszyscy weseli i szczęśliwi. Jedni bawili się w gry, inni zasiedli na pięknej polance, jeszcze inni rozproszyli się po lesie—ze śmiechem i śpiewami. Wszyscy ci mieszkańcy miast, zgromadzeni w tym lesie dla wypoczynku i rozmaitości, wyglądali, jak w bajce: piękne, w jasne suknie ubrane panie, migwały wśród drzew, niby kwiaty, rozkwitłe w ogródku; małe, miłe dzieci pociągały oczy i serce, jak obrazki Rafaela. Patrząc na nie, zdawało się, iż na świecie niema nędzy i łez, nieszczęść i głodu, a jeśli i są, to nie tu, lecz hen, daleko za lasem,

równoległej i niezależnej od sejmu. Instytucję Prezydenta Rzeczypospolitej uważają za surogat czy szczyłek instytucji króla i władzy monarchicznej, zgola zbytycznej w młodej demokratycznej republice, opartej o lud i pozbawionej w psychice ludu głębszych tradycji monarchicznych, wiążących się zwykle z reminiscencjami dynastycznymi. Razi ich nawet poniekąd sam tytuł Prezydenta Rzeczypospolitej, stanowiący jego osobę na pewnym piedestale niezwykłym. Śród przeciwników instytucji prezydenta Rzeczypospolitej są dwa odcienie. Jedni — ludowcy — usiłują rozwiązać problemat kompromisowo i, usuwając instytucję prezydenta, nie niszczą jednak zasady podziału władz czyli funkcji władzy państwowej; zgadzają się więc na pozostawienie tytularnego nieodpowiedzialnego zwierzchnika władzy wykonawczej, tylko chcą, by była nim osoba, ściślej związana z sejmem, i by nie był to osobny urząd ad hoc, jeno by atrybucje jego nawiązać do jakiegoś stanowiska, mającego skądinąd własną rację bytu w organizacji parlamentarnej. To też chcą nawiązać je do stanowiska Marszałka Sejmu, zlewając nań wszystkie Prezydenta funkcje, oczywiście ograniczone do minimum, i czyniąc go formalnie niezależnym od kaprysów i zmiennych stosunków większości sejmu w ten sposób, że marszałek, raz obrany przez sejm, jest do czasu wyboru nowego marszałka przez sejm następny, nieusuwalny i nieodwołalny. Drugi odłam oponentów, którego rzecznicy rekrutują się przeważnie śród socjalnych demokratów, idzie dalej, odrzuca wogóle klasyczną zasadę podziału władz czyli funkcji władzy państwowej i ich niezależności wzajemnej, uważając, że jest ona przesadę szczytkowym tych czasów, kiedy ludy i rzecznicy rodzącej się demokracji w filozofii i nauce państwowej mieli do zwalczania monarchję absolutną; był to wynalazek logiczny, służący do zachwiania i obalenia monarchji absolutnej, wynalazek, który niewątpliwie zadanie owe skutecznie spełnił i ma zasługę historyczną, ale dziś już jest po upadku monarchji absolutnej zbytycznej a nawet sam staje się zapora do

realizacji zupełnego ludowładztwa, wyrażonego w ab-solutyzmie sejmu. Wskazują oni na to, że zresztą zasada ta, utrzymująca się jeszcze w teorii, w praktyce zastosowana jest konsekwentnie tylko w Ameryce, w większości zaś demokracji Europy jest pogwałcona przez nadanie bądźco bądź przewagi parlamentowi nad władzą wykonawczą, co bynajmniej nie okazało się przeszkodą do rozwoju demokracji; nie widzą więc potrzeby konserwowania okrucich teorii, bez której można się obejść i która usiłuje pętać potęgę przedstawicielstwa ludowego, wyrażonego przez sejm. Dlatego odrzucają zarówno instytucję Prezydenta Rzeczypospolitej, jak wszelkie jej surrogaty zastępcze, i żądają przekazania wszystkich funkcji prezydenta prezesowi ministrów, jak naczelnikowi odpowiedzialnej przed sejmem władzy wykonawczej.

Powyższe prądy kampanji przeciwko instytucji Prezydenta Rzeczypospolitej uwydatniły się w dziejach projektu ustawy konstytucyjnej. Redakcja tego projektu w drugim czytaniu w komisji konstytucyjnej nie przewidywała Prezydenta Rzeczypospolitej i przekazywała jego funkcje Marszałkowi Sejmu. W obecnej redakcji projektu, która jest redakcją ostateczną komisji konstytucyjnej, instytucja Prezydenta Rzeczypospolitej została wskrzeszona. Sądząc z tego, że większość w Sejmie stanowią chrześcijańscy demokraci, którzy są zwolennikami instytucji prezydenta, należy wnosić, że Prezydent Rzeczypospolitej, stanowiący jedną z najbardziej spornych kwestyj konstytucji, zostanie jednak w ustawie konstytucyjnej zachowany. Jednak moc władzy prezydenta jest bardzo niewielka. Jak już mówiłem — nie posiada on ani prawa veto ani prawa rozwiązania sejmu, co w konstytucjach, zbudowanych na zasadzie podziału władz a nie tak konsekwentnych pod tym względem, jak amerykańska, stanowi korektywę i kompensatę odpowiedzialności rządu przed sejmem (parlamentem).

Jak mówiłem — Prezydenta Rzeczypospolitej wybiera sejm, większością głosów i tajnym głosowaniem. Czasokres urzędowania prezydenta jest

zkąd odgłos nie dochodzi. Patrząc na nie, chciałem zapomnieć choć na chwilę o swej chorobie i o tem, co się za tym lasem dzieje: chciałem uwierzyć, że tu nie ujrzę najmniejszego cienia nieszczęścia...

Nagle zajęczał mi w uszach głos jakiś dziwny, nigdy dotąd niesłychany. Zajęczał, jak skarga starości, jak odgłos nieszczęść. Tak jęczeć może tylko człowiek stary, bardzo stary, i bardzo nieszczęśliwy.

Obróciłem się zdziwiony: patrzyłem i czekałem...

Z za węgla domu wysunęła się wysoka, stara kobieta. Szła prosto ku mnie, opierając się na lasce i jęcząc. Ujrzawszy ją, odwróciłem się szybko. Lecz poczułem, że ona jest już przy mnie i stoi, wlepiając we mnie swe straszne oczy. Nie wytrzymałem: drząc cały, zwróciłem się ku niej. Ujrzałem jej oczy. Nie, to nie oczy. To były dwie plamy, okropne, bez życia. Takie przerażenie, jak jej oczy, mogą wzbudzić w człowieku tylko zagaste gwiazdy, widziane zblizka. Tak, to były zagaste gwiazdy. Tylko gwiazdy te widziały jeszcze: one patrzyły wprost na mnie...

„Czego chcesz?” — spytałem stłumionym głosem i drgnąłem.

Nie odpowiedziała nic: czy nie słyszała, czy może nie rozumiała. Patrzyła tylko, wlepiając we mnie swe straszne oczy.

Nie wiedziałem co począć: wstyd mi było i nie-

przyjemnie. Nie miałem przy sobie sakiewki: nie wiedziałem, czy jest żebraczką. Znalazłem w kieszeni dwa grosze, które jej wcisnąłem do ręki. Nie poruszyła się... Dwa grosze wypadły z ręki na ziemię a ona patrzyła wciąż na mnie bez zmrużenia powiek.

Uczułem w piersiach zimny ból. Nie wiedziałem gdzie się podziąć...

Nagle kobieta odwróciła się w inną stronę i ujrzała na polance ludzi. Jęknęła a usta jej zadrżały.

Słyszałem, jak wymówiła cicho, z trudnością: — ilu panów... jacy piękni...

Wtem utkwiała znowu we mnie oczy i zapytała: — czy nie wiesz pan, gdzie mój Piotrusz?...

Stała, patrzyła... Potem, jakby nie doczekawszy odpowiedzi, poszła ścieżką jęcząc wciąż...

Na polanie ucichli wszyscy na jej widok: jak gdyby śmierć przeleciała. I oni chcieli ją zbyć groszakami. Lecz grosze mało widać obchodziły tę kobietę. Postawszy, ile sama chciała, znikła nam z oczu, jak straszne „memento mori“.

* * *

Potem, codziennie prawie, o jednej porze, słyszałem szczególny i żalony jęk i widywałem wychodzącą z za węgla domu starą kobietę. Zatrzymywała się zawsze przy mnie i patrzyła długo, długo swemi

takiż, jak sejm, — 3 lata. Każdy więc kolejny sejm wybiera kolejnego prezydenta. W zasadzie Prezydent Rzeczypospolitej jest usuwalny, ale tylko takim samym trybem, jaki jest ustanowiony dla zmiany przepisów konstytucji, co czyni usunięcie bardzo trudnym i nie może być dokonane bez udziału ludu (referendum). O szczegółach tego trybu powiem niżej. Ta sama osoba może być wybierana na prezydenta nie więcej, jak dwa razy z kolei. Może być wybrany każdy obywatel Rzeczypospolitej, liczący conajmniej 35 lat i posiadający bierne prawo wyborcze do sejmu, prezydent składa przysięgę lub przyrzeczenie uroczyste, iż strzec będzie konstytucji. W czasie nieobecności Prezydenta w państwie lub choroby przejściowej zastępuje go prezes ministrów, w razie zaś śmierci lub choroby stałej, czyniącej go niezdolnym do spełniania obowiązków urzędu, wybiera się nowy prezydent, ale tylko do upływu czasokresu urzędowania poprzednika.

Funkcje Prezydenta są określone w projekcie konstytucji tak: Prezydent Rzeczypospolitej: a) reprezentuje Rzeczypospolitą Litewską; b) mianuje prezesa ministrów, poleca mu utworzyć Radę Ministrów i przyjmuje dymisję tychże; c) akredytuje posłów litewskich i przyjmuje posłów państw obcych; d) mianuje i uwalnia urzędników Rzeczypospolitej, których nominację i uwolnienie zlecają mu ustawy właściwe; e) ogłasza ustawy; f) ma prawo darowania kary (ułaskawienia). To ostatnie prawo jest ograniczone tylko co do kar, wymierzonych na ministrów za przestępstwa służbowe, w tym wypadku bowiem ułaskawienie może nastąpić tylko za zgodą sejmu. Amnestja jest aktem ustawy.

Za wszelki akt prezydenta jest odpowiedzialny przed sejmem kontrasygnujący minister.

Drugim elementem władzy wykonawczej jest Rada Ministrów z prezesem ministrów na czele. Konstytucja nie określa ilości i podziału tek ministerjalnych, przekazując to ustawie zwykłej. Ministrów dobiera prezes ministrów i przedstawia ich do nominacji Prezydentowi Rzeczypospolitej. Konstytucja

zobowiązuje prezesa ministrów do złożenia sejmowi deklaracji, zawierającej program działalności Rady Ministrów. Należy z tego wnosić, że Rada Ministrów, która jest konstytucyjnie obowiązana do posiadania programu, jest instytucją solidarną. Jednak, sądząc z niektórych innych przepisów konstytucji, w solidarności tej są pewne wyłomy. Mianowicie, jak już wspomniałem, wprawdzie Rada Ministrów, jako taka, odpowiada przed sejmem i musi się podać do dymisji wraz z uchwaleniem jej przez sejm wotum nieufności (sama z własnej inicjatywy kwestji zaufania wszczynać nie może), to jednak nietylko Rada Ministrów, ale i ministrowie, to znaczy każdy poszczególny minister, — muszą, jak brzmi odpowiedni przepis konstytucji, posiadać zaufanie sejmu. Jest więc tutaj odpowiedzialność polityczna i solidarna (Rady Ministrów) i indywidualna (poszczególnych ministrów). Solidarność więc Rady nie pokrywa całkowicie wszystkich jej członków. Jeżeli więc sejm nie uchwali wotum nieufności dla całej Rady Ministrów, lecz odmówi zaufanie poszczególnemu ministrowi — a sejm ograniczony pod tym względem nie jest — to minister taki, ale tylko on jeden osobiście, na stanowisku pozostać nie może, Radę zaś to do dymisji nie obowiązuje, a nie może ona także odwołać się w tym wypadku do solidarności i sprawdzić zaufania sejmu do niej, jako do solidarnej całości rządu, bo wszczynać kwestji zaufanie jej nie wolno. Drugi wyłom w zasadzie solidarności rządu jest ten, że ministrowie, pozostający w mniejszości przy uchwaleniu w Radzie Ministrów projektów ustaw, nie są obowiązani z tytułu solidarności do podporządkowania się zdaniu większości lub do dymisji, jeżeli się solidaryzować nie mogą czy nie chcą, lecz mają prawo założyć wotum separatum z uzasadnieniem tegoż na piśmie, które wpływa do sejmu łącznie z projektem Rady Ministrów.

Rada Ministrów ma prawo inicjatywy ustawodawczej. Do funkcji jej należy wykonywanie konstytucji i ustaw, polityka wewnętrzna i zewnętrzna Rzeczypospolitej, obrona nietykalności terytorjum

straszniemi, bez życia oczami. Na pytania nie otrzymałem odpowiedzi.

Jedno tylko wciąż słyszałem: — ilu panów... jacy piękni...

I: — czy nie wiesz pan, gdzie mój Piotruś?...

Lecz kim był ów jej Piotruś — nie mówiła...

I chodziła tak jęcząc, opierając się na lasce, niosąc ciężkie lat brzemię. Ukazywała się i znikła nam z oczu, jak straszne widmo.

I tak codzień prawie przez całe lato...

Przywykłem do niej... Spokojniej już mogłem patrzeć w jej straszne, bez życia oczy i na te niezliczone zmarszczki, które pokrywały twarz starej kobiety, jak siecią... Przypatrywałem się. Boże, ileż ta stara twarz miała zmarszczek! Długie lata życia pisały na niej bóle i lzy i okropność niedoli, — pisały troskliwie, bez litości. Palec losu nie opuścił najmniejszego wydarzenia, wpisał wszystko do tej księgi żywota. Tak, to była księga żywota — otwarta, choć niełatwo zrozumiała...

Zaglądam do tej księgi przez wiele dni, czytałem dziwne słowa i... rozumiałem cokolwiek... Co prawda, za pomocą słownika: dużo pomogli mi dobrzy ludzie...

Smutna opowieść...

II.

Było to w latach 186...ych...

W pewnej wsi mieszkał niezamożny człowiek, imieniem Piotr Banis, z żoną swą, Józefatą. Młodzi i piękni, kochali się nawzajem i szli spokojnie i śmiało drogą życia trzymając się za ręce. Co prawda, droga to była szorstka i twarda, wysłana jeszcze kajdanami pańszczyzny. Oboje jednak byli młodzi, mieli silne, choć natarte nogi i ciężaru brzemienia nie czuli.

Do zupełnego szczęścia brakło im tylko dziecka... Lecz gdy Piotr, wróciwszy z pola i zjadłszy smaczną boćwinę — podchodził do żony i obejmując ją, szeptał coś do ucha: piękna Józefata, płoniła się, jak ogień i kryła na ramieniu męża twarz zawstydzoną. Wierzyli oboje, że będzie, i czekali... chrczin...

Choć czas ten był jeszcze daleki, Piotr plótt kolebkę z łuczywa, uśmiechając się radośnie. Spoglądał mile na żonę i widział, jak z na długich rzęs błyszcząły oczy, dwie piękne gwiazdy — gwiazdy szczęścia...

Te dwie gwiazdy błyszczące widział on nawet we śnie...

Tak schodziły dni, ciężkie i pracowite, ale spokojne... Nie wychodząc nigdzie poza obręb swego miasteczka, byłiby może wiek cały przeżyli tak spokojnie i dzieci doczekali... Lecz niespodzianie zawiął

państwowego i ładu wewnętrznego, opracowywanie i przedstawianie sejmowi projektów ustaw, zawieranie umów międzynarodowych, ułożenie corocznie preliminarza wszystkich wpływów i wydatków państwowych na rok następny i przedstawienie tegoż najdalej do dnia 15 listopada sejmowi do zatwierdzenia, wreszcie dozór i kierunek nad czynnością urzędników państwowych.

Do prerogatyw ministrów należy to, że do odpowiedzialności karnej za przekroczenie przez nich ustaw przy spełnianiu obowiązków urzędu pociągać ich może tylko sejm (nie urząd prokuratorski).

Wreszcie — trzecia władza, względnie funkcja władzy państwowej — Sąd. Artykuły projektu konstytucji, dotyczące sądu, są zredagowane lakonicznie, jakby chodziło o rekord krótkości redakcyjnej. Jest w ich liczbie artykuł, wyrażony w 2 słowach: Sąd (jest) niezależny. Mówiłem wyżej, w jaki sposób projekt konstytucji ustanawia powoływanie sędziów na stanowiska. Sędziowie sądu najwyższego Rzeczypospolitej — Trybunału Najwyższego — są wybierani z pośród kandydatów, przedstawionych przez Radę Ministrów. Trybunał zaś mianuje sędziów na wszystkie inne stanowiska, prócz tych sędziów, których wybiera ludność. Jacy sędziowie są obieralni, jacy zaś — mianowani, — tego konstytucja nie orzeka, przekazując to ustawie specjalnej organizacji sądownictwa, która też określa ilość, strukturę i właściwość poszczególnych sądów. Konstytucja ustanawia tylko najwyższy sąd — Trybunał Najwyższy. Przewód sądowy jest ustny i publiczny. Sąd wyrokuje w imieniu Rzeczypospolitej Litewskiej. Ustawy są stosowane do wszystkich obywateli równo. Wszyscy obywatele ulegają sądom powszechnym. Sądów wyjątkowych w stanie zwykłym niema. Tylko wojskowi za przestępstwa służbowe ulegają sądom specjalnym. Dopiero w czasie stanu wojennego podczas wojny mogą być ustanowione sądy wyjątkowe, ale tylko w granicach, zgóry przez ustawę określonych. Dla określonych kategorii spraw karnych projekt wskrzesza instytucję sędziów przysięgłych. Sąd jest

niezależny. W szczególności sędziowie są nieusuwalni, bo usunięci być mogą tylko drogą sądową. Sędziowie nie mogą zajmować żadnych innych poza swem stanowiskiem sądowym stanowisk płatnych. Wyrok sądowy nie ulega uchyleń ani zmianie poza trybem ustawowo przewidzianych instancji sądowych. Sąd nie może kwestjonować odpowiednim trybem wydanych i ogłoszonych ustaw ze stanowiska ich legalności, natomiast wyrokuje ostatecznie o legalności wszelkich rozporządzeń administracyjnych. Obowiązujące wyjaśnienie znaczenia ustaw jest prerogatywą trybunału.

Przechodzę obecnie do rozdziału o prawach obywateli Litwy. Projekt konstytucji nie ustanawia kryterjów obywatelstwa, przekazując to ustawie właściwej. Zastrzega tylko 2 przepisy pod tym względem i że obywatel obcego państwa może nabyć obywatelstwo Litwy dopiero po przemieszkaniu w Litwie conajmniej lat 3 i że nikt nie może być jednocześnie obywatelem Litwy i jakiegobądź innego państwa jak wiadomo — niektóre państwa, naprz. Niemcy, dopuszczają podwójne obywatelstwo). Zasada równości prawnej obywateli bez względu na pochodzenie, wyznanie i narodowość jest uzupełniona przepisem o zniesieniu stanów i tytułów. Zabrania się też obywatelom przyjmowania tytułów, orderów i odznaczeń z ramienia państw obcych. Osoba obywatela jest nietykalna; do odpowiedzialności sądowej może być pociągany li tylko trybem ustawowo przewidzianym, ograniczenie zaś wolności osobistej ulec może tylko z mocy decyzji organów władzy sądowej, z wyjątkiem wypadków ujęcia in flagranti; ale i w tym ostatnim wypadku pozbawienie wolności bez decyzji władzy sądowej nie może trwać dłużej nad 24 godziny. Nietykalność rozciąga się również na mieszkanie obywatela, na tajemnicę jego korespondencji i jego stosunków, realizowanych pocztą, telefonem, telegrafem i innymi środkami pośrednictwa.

Tylko rozkaz władz sądowych, wydany w trybie ustawowo przepisowym, może nietykalności tej uchybić. Do grupy praw, wiążących się z nietykalnością

wiatr nowy, — wnosząc w życie tych biedaków nowe pragnienia i nową nadzieję...

Na wiosnę, pewnej niedzieli powrócił Piotr z kościoła inny niż zwykle. Był zamysłony i zafrasowany, a w oczach jego płynął dziwny ogień. Zmienionym głosem poprosił jeść i przez cały czas słowa nie wymówił. Po obiedzie, zaczął szukać czapki. Zdziwiona Józefata, wodziła za mężem oczami i czekała na to, co powie. Lecz ten już wychodził...

— Co się stało? Dokąd idziesz? — pytała strwożona.

Spojrzała nań tak żałośnie swymi pięknymi oczami, że Piotr wrócił i ujął żonę za ręce. Posadziwszy ją na ławie obok siebie, patrzył na nią długo w milczeniu. W oczach jego świeciła i bojaźń i nadzieja, i wątpliwość.

— Nic się nie stało, — przemówił Piotr, odczynawszy, — tylko...

Józefata drgnęła.

— Nie bój się, nic złego, — mówił dalej spokojniejszym już głosem: — czy wiesz, jaką nowinę dziś słyszałem?...

I Piotr zaczął opowiadać swej żonie o tem, co słyszał i widział w miasteczku. — Jak ksiądz czytał z ambony takie pismo, w którym powiedziano, że ludzie niewolni będą odtąd równi panom, nie będą

już im poddani, a ziemia, na której pracują, pozostanie ich własnością, nie zaś panów: że ci, którzy ziemi nie mają wcale, lub posiadają bardzo mało, otrzymają od nowego rządu tyle, ile potrzeba, (bo widzisz, ma być jakiś rządowy, lepszy, — nie „Ruskich“, tylko ludzi tutejszych czy też Polaków: ten rząd nowy troszczy się o lud pańszczyzniany). Ksiądz mówił, że i rząd obiecuje oswobodzić ludzi i nie uciskać więcej, — nawet już i pisma o tem wydał: ale właściwie, obiecuje tylko, naprawdę zaś, chce wszystkim oczy zamydląć: nie należy słuchać, ani wierzyć temu, tylko trzeba zbierać się w gromady wszystkim i wyganiać Moskali z tego kraju, gdyż oni są naszymi wrogami, krzywdzą i uciskają lud, prześladowają naszą wiarę i mowę. To samo słyszał na cmentarzu i w miasteczku — wszyscy o tem mówią; u niektórych widział to pismo. Ludzie są poruszeni, a chociaż ten i ów śmieje się z tego, większość pójdzie gnać Moskali, jeśli nie ze strzelbami, to z widłami i kosami. Słyszał, że już w wielu miejscach pobici Rosjanie uciekają z naszego kraju, że nie tylko gubernatorowie, ale sam cesarz przestraszony, nie wie, co począć...

Piotr, przy tem opowiadaniu ocierał rękawem obfity pot z czoła i oddychał prędko. W oczach jego zapłonął znowu dziwny, niepojęty ogień.

obywatela, należy dalej wolność wyznania i sumienia; w szczególności wolność ta wyraża się w tem, że obywatel nie może być zmuszany bądź spełniać jakiegoś aktu wyznaniowego, bądź należeć do jakiegokolwiek organizacji wyznaniowej, bądź czynić cokolwiek na rzecz takiej organizacji, i nie wolno żądać od obywatela określenia jego wyznania; natomiast granicą tej wolności jest zasada, że powoływanie się na wyznanie lub przekonania nie usprawiedliwia przestępstwa i nie służy za wymówkę od pełnienia obowiązków publicznych. Wreszcie do tejże grupy praw z tytułu nietykalności obywatelskiej odnieść można jeszcze następujące, wyrażone w konstytucji: wyłączenie majątku obywatela dopuszczalne jest tylko na rzecz potrzeby publicznej i tylko trybem ustawowo przepisowym; kary śmierci i całkowitej konfiskaty własności — niema, z wyjątkiem czasu wojny i tylko za przestępstwa specjalne, zgóry ustawowo przewidziane i zgóry przewidzianym trybem.

Oprócz tego projekt ustawy konstytucyjnej zastrzega dla obywateli prawa następujące: prawo petycji do sejmu, służące każdemu obywatelowi; prawo inicjatywy ustawodawczej, które może być realizowane tylko zbiorowo przez grupę obywateli niemniej niż 25000 osób, posiadających czynne prawo wyborcze do Sejmu; projekt ustawy, przedstawiony sejmowi przez taką grupę obywateli, musi być przez Sejm rozpoznany; dalej prawo wolności komunikacji i zmiany miejsca zamieszkania; prawo wolnego wyrażania swoich myśli w druku, słowie, piśmie i obrazie, z uwzględnieniem ograniczeń, przewidzianych w ustawach, o ile ograniczenia te są uzasadnione względami moralności lub obrony państwowej; projekt zastrzega, że cenzury niema; dalej prawo zgromadzania się bez broni i bez zakłócania spokoju publicznego; wreszcie prawo wolności stowarzyszeń i związków. Obywatel ma też prawo pociągania do odpowiedzialności sądowej i poszukiwania szkód i strat — każdego urzędnika, pełniącego obowiązki służbowe, skoro tenże wyrządził mu krzywdę; nie jest do tego

wymagane pozwolenie lub zgoda zwierzchności służbowej urzędnika.

Wreszcie rozdział o prawach obywateli zawiera jeszcze przepis ogólny, głoszący, że prawa obywateli, które wypływają z konstytucji, lecz nie zostały w niej wymienione, nie są przez to uszczuplone.

Pozostają do zreferowania rozdziały poszczególne. Tu na pierwszym miejscu stoi rozdział o samorządach lokalnych. Zawiera on tylko kilka zasad ogólnych. Samorząd należy do gmin, powiatów i miast, Zakresu samorządu, jego właściwości — projekt konstytucji nie określa; należy to do ustawy specjalnej. Konstytucja stwierdza tylko, że w ramach określonego ustawą zakresu społeczność gminna, powiatowa lub miejska realizuje w drodze samorządu funkcje lokalne zarządu państwowego i że w tychże ramach trybem ustawowo przepisany może opodatkowywać swych członków. Organy samorządu kompletują się na tych samych zasadach, na jakich jest oparte przedstawicielstwo państwowe (głosowanie powszechne, równe, tajne i bezpośrednie, wybory proporcjonalne). Samorząd funkcjonuje pod kontrolą państwa, która się wyraża w dwóch kierunkach; mianowicie państwo czuwa: a) aby organy samorządu spełniały swe obowiązki i b) aby ich działalność nie była przeciwna ustawom państwowym. Treść działalności samorządu, byle nie była przeciwna ustawom państwowym, kontroli państwowej przez to samo nie ulega. Sprawy, wynikające ze sporów między organami samorządów a państwowymi organami rządowymi, ulegają rozpoznaniu sądów. Ten ostatni przepis stanowi istotną gwarancję niezależności samorządu, albowiem gdyby decyzje w spornych kwestiach należały do jakiegokolwiek organu władzy wykonawczej państwowej, naprz. do departamentu samorządów w Ministerjum Spraw Wewnętrznych, prawo samorządu byłoby na łasce administracji państwowej.

Pośrednie miejsce między zagadnieniem samorządu a grupą zasadniczych praw obywatelskich, stykając się zarówno z tym zagadnieniem, jak z tą gru-

Zdziwiona Józefata, milczała i słuchała swego męża. Wielu rzeczy niedostłyszała, więcej jeszcze niezrozumiała; jedno przecie utkwilo jej w głowie głęboko.

— Piotruś, naprawdę nie będziemy już musieli chodzić do dworu? — zapytała męża.

— Nie będziemy, — odrzekł Piotr i — sam tego nie czując — uśmiechnął się wesoło.

— I naszą będzie ziemia, którą wyrabiamy?..

— Naszą...

— I dostaniemy więcej? Wszakże my teraz tak mało mamy...

— Dostaniemy więcej...

— Boże, jakże szczęśliwi będziemy!..

I Józefata, zarumieniona z radości, szczęśliwa i ładna, objęła szyję męża.

— Czy wiesz, jak dobrze będzie nam wtedy! — mówiła cicho, tuląc się do niego: — będziemy mieli własną ziemię, nikomu służyć nie będziemy, a pracować tylko dla siebie!.. Doczekamy się dzieci!.. Nie sami już będziemy!.. Czy wiesz: ty założysz sadek, a gdy dzieci podrosną, będą miały owoce i jagody. Dzieciom lepiej będzie a i my więcej szczęścia doczekamy!..

Mąż słuchał tych marzeń swej żony i zaczął sam w nie wierzyć. Zdawało mu się, że nie jest już

ubogim poddanym pana, lecz wolnym gospodarzem, mającym dostatek własnej ziemi, mającym podrastające dzieci i żyjącym sobie spokojnie z nimi i z żoną... I taką radość uczuł w swem sercu, że chciał pochwycić siedzącą Józefatę i okręcić się z nią kilka razy po izbie. Lecz powstrzymał się, coś sobie przypomniałszy...

— Trzeba iść posłuchać, co mówią mężczyźni we wsi — rzekł, biorąc czapkę.

— A co będzie, Józefato, jeśli rząd rosyjski nie podda się? — zapytał na wpół poważnie, na wpół żartem, odwracając się od drzwi.

Józefata stanęła, jakby przestraszona. Lecz wnet błysnęła oczami i zawołała niespodzianie: — gnać tych Moskali z naszego kraju, gnać! Czy pamiętasz, jak zeszłego roku napastowali mię kozacy? Gdyby nie ty i nie ojciec, byłabym zginęła!..

Wspomnienie kozaka napędziło wszystką krew do głowy Piotra.

Spójrział płonącymi oczami na żonę i rzekł stłumionym głosem przez zaciśnięte zęby: — wygnamy ich, wygnamy!..

Wychodząc, zaciśnął silnie pięści.

(D. C. N.).

pą, zajmuje kwestja praw mniejszości narodowych w państwie i szczególnych praw terytorjalnych pewnych dzielnic w państwie. Prawa mniejszości narodowych, stanowiące pewną gałęź zasadniczych praw obywatelskich, mają być podług zamierzeń twórców konstytucji litewskiej ujęte w kształty osobnego samorządu narodowego (t. zw. autonomia narodowo-personalna). Prawa zaś pewnych dzielnic, których układ narodowy, społeczny, prawno-historyczny lub inny wyróżnia je z jednolitego układu całego terytorjum państwowego, mają znaleźć wyraz w autonomji terytorjalnej. Ta ostatnia forma, aczkolwiek dotyczy terytorjów (dzielnic), ma pewien związek i z prawami mniejszości narodowych w państwie, albowiem na wyodrębnienie autonomiczno-terytorjalne dzielnic wpływać mogą a bodaj i wpływają najbardziej właśnie odrębności ich szczególnego układu narodowego. Ponieważ jednak kwestja praw mniejszości narodowych i związanych z nią form prawnych jeszcze się w komisji konstytucyjnej debatuje i w ogłoszonej redakcji projektu nie jest jeszcze uwzględniona, więc o wypływających z niej problematach i zaprojektowaniu konstytucyjnego rozwiązania tutaj mówić nie będę. Postaram się to zreferować osobno, gdy do tego przyjdzie.

Następuje rozdział o obronie Rzeczypospolitej, który zawiera zasady następujące. Wszyscy obywatele Rzeczypospolitej biorą udział w obronie jej terytorjum. Wyrażenie „wszyscy obywatele“ nie różni płci; stąd należy wysunąć wniosek, że i kobiety, które są obywatelkami Rzeczypospolitej, ulegną obowiązowi udziału w obronie stosownie do tych jej zadań pomocniczych, które są odpowiednie właściwościom ich płci. Siła zbrojna dla obrony Rzeczypospolitej organizuje się na zasadach milicji; przepisy tej organizacji ustanawiają się ustawami właściwymi. Rodzinom tych wojskowych i im samym, którzy pełniąc służbę wojskową utracą zdrowie lub życie, zapewnia się opieka i pomoc państwa.

Dalej następuje rozdział o oświacie. Na czele wyrażona jest zasada ogólna, że nauka, sztuka i nauczanie tychże są swobodne i że państwo opiekuje się nimi i popiera je. Szkoły są zakładane przez państwo, samorządy, organizacje społeczne i osoby prywatne. Jest to zatem wolność zakładania szkół; zastrzega się wszakże, że w granicach ustaw.

Jednak wszystkie szkoły, to znaczy bez względu na to, kto je założył, są w wiedzy państwa i ulegają jego dozorowi. Osobny artykuł omawia stosunek szkoły do religii (nauczania tejże). Zawiera on następujące przepisy. Nauka religii należy do programu szkolnego, z wyjątkiem tylko szkół, założonych dla dzieci, których ojcowie nie należą do żadnej organizacji wyznaniowej. Religja musi być wykładana podług wymagań tej organizacji wyznaniowej, do której należy uczeń. Od uczęszczania na wykłady religii zwolnić mogą ucznia do lat 16 jego rodzice lub opiekunowie, po 16 latach — sam uczeń. Nie analizuję wad redakcji tych przepisów. Następny artykuł wyraża zasadę obowiązkowości i bezpłatności nauczania początkowego, które musi się dokonywać w języku ojczystym dziecka. Zastrzeżenie konstytucyjne tej ostatniej zasady jest bardzo cenne, godne narodu, który dopiero co doświadczał na sobie przymusowego nauczania swych dzieci w języku obcym i sam uroczyście się zastrzega w swobodnie nadanej sobie konstytucji przeciwko stosowaniu takiegoż kalectwa nauki i duszy dziecka względem spółżyjących z nim mniejszości narodowych w państwie.

Wreszcie zastrzega się w granicach ustaw właściwych autonomja wyższych uczelni i instytucji naukowych.

Krótki rozdział o wyznaniu i sprawach kultu zawiera parę zaledwie zasad. Jedną z nich jest ta, że wyznania państwowego w Litwie niema. Państwo uznaje w granicach ustaw organizacje religijne i prawo tychże do takiego rządzenia się, które odpowiada wymogom ich kanonów lub statutów. Kościelne osoby prawne (personae morales) są uznane za osoby prawne w państwie.

Rozdział o finansach krajowych głosi, że nakładanie podatków i określanie rozchodów skarbu może być dokonywane tylko drogą ustawodawczą; że preliminarz budżetu państwowego jest ustanawiany w drodze ustawy na każdy rok z osobna; że władza wykonawcza nie może przekładać pozycji różnych części preliminarza, ustalonych ustawowo.

Następuje z kolei ważny rozdział konstytucji, omawiający tryb rewizji i zmiany przepisów konstytucji. Tryb ten jest skomplikowany i trudny do realizowania oraz kosztowny, ale daje konstytucji większą siłę formalną, strzegąc ją od zmiennych usposobień sejmowych, i przez wprowadzenie pierwiastka czynnego udziału ludu w rewizji konstytucji stawia lud na straży tejże, czyniąc zeń gwaranta konstytucji.

Tryb ten jest następujący. Inicjatywa rewizji lub zmiany konstytucji należy do narodu i do sejmu. Wyjść może tylko od nich. Mianowicie kwestję tę wszcząć może albo 50.000 obywateli, posiadających czynne prawo wyborcze do sejmu, albo $\frac{2}{3}$ biorących udział w posiedzeniu sejmu posłów z liczby $\frac{2}{3}$ ogólnej ilości posłów. W obydwóch tych wypadkach wszczęta kwestja przekazuje się orzeczeniu narodu w drodze referendum. Jeżeli większość obywateli, którzy wzięli udział w głosowaniu, wypowie się twierdząco na rzecz zmiany konstytucji, to sejm zostaje natychmiast rozwiązany (jest to jedyny przewidziany w konstytucji wypadek przedterminowego rozwiązania sejmu) i zwołuje się nowy sejm, który rozpoznaje i uchwała odpowiednią ustawę o zmianie konstytucji. Quorum dla rozpoznawania takiej ustawy (jej projektu) powinno wynosić $\frac{2}{3}$ ogólnej ilości posłów i ustawa musi być uchwalona $\frac{2}{3}$ głosów biorących udział w posiedzeniu.

Rozdział ten o rewizji konstytucji jest właściwie zarazem ostatnim jej rozdziałem. Następny bowiem rozdział, który formalnie jest ostatnim, zawiera przepisy przechodnie, które znaczenia trwałego nie mają. Przepisy te są 3: pierwszy z nich głosi, że po ogłoszeniu ustawy konstytucyjnej Sejm Ustawodawczy pozostaje w charakterze zwyczajnego sejmu do czasu zwołania następnego; drugi głosi, że Marszałek Sejmu Ustawodawczego wyznacza dzień wyborów do pierwszego sejmu zwyczajnego, wszakże z tem, by ten dzień wypadł nie później, jak we 3 miesiące po dniu ogłoszenia konstytucji; wreszcie trzeci głosi, że niniejsza ustawa konstytucyjna zyskuje moc od dnia jej ogłoszenia.

Referat ten uzupełnię w zakończeniu paru przepisami z rozdziału I konstytucji o zasadach ogólnych, które to przepisy poprzednio pominąłem. Jeden z nich orzeka, że granice terytorjum Litwy mogą być zmienione lub wyrównane li tylko w drodze ustawy. Drugi — orzeka, że żadna ustawa lub rozporządzenie, które są sprzeczne z konstytucją, nie działają w państwie litewskim. Trzeci — ustanawia barwy urzędowe państwa i herb państwa. Barwy są te: żółta, zielona i czerwona. Herb: biała Pogoń w polu czerwonym.

Uniwersytet Ukraiński w państwie polskiem.

Gdyby nie wybuch wojny w r. 1914; Ukraińcy otrzymaliby z rąk Austrii już w r. 1915 swój własny Uniwersytet we Lwowie. Należałoby chyba zabiegać o to, ażeby Ukraińcy Galicji Wschodniej, którzy z pod panowania austriackiego dostali się pod panowanie polskie, nie żalowali Austrii i stawali się lojalnymi obywatelami Polski, jako uznającej, uwzględniającej i popierającej ich odrębność kulturalną i ich prawa narodowe.

Niestety, większość inteligencji polskiej oraz miarodajne władze polskie dotychczas jeszcze patrzą na Ukraińców jako na naród niższego rzędu, obowiązany zadawać się przynależnością do „niższych” warstw społecznych, a na wyższych stopniach rozwoju intelektualnego dostarczać materiału do powiększenia kader narodowości panujących, z jednej strony polskiej, z drugiej zaś rosyjskiej czyli wielkoruskiej.

Pod tym względem Polska woli iść śladami Rosji, aniżeli choćby Austrii przedwojennej. Polityka krótkowzroczna i na dłuższą metę samobójcza.

Choć z bólem serca, zgodzono się na założenie w Galicji Wschodniej uniwersytetu Ukraińskiego, ale za nic we Lwowie, który, jako miasto czysto polskie, powinien pozostać niepokalanym co do narodowości i wolnym od ukraińszczyzny w jakiegokolwiek formie.

Zgoda na uniwersytet ukraiński w Stanisławowie, w Kołomyi, w Sniatynie, w Kosowie lub w jakiej innej dziurze, ale wara Ukraińcom od ultrapolskiego miasta Lwowa. Takie stawianie kwestji jest zaciekleścią wprost psychopatyczną.

Zadanie założenia uniwersytetu ukraińskiego czy to w Stanisławowie, czy też w jakim innym podrzędnym mieście „wschodnio-małopolskiem” jest fatalnym błędem zarówno pod względem politycznym, jako też pod względem finansowym.

Pod względem politycznym, ponieważ wypędzenie uczącej się młodzieży ukraińskiej i jej profesorów do tego lub owego podrzędnego miasta prowincjonalnego jest objawem postępowania Ukraińców i uważania ich za naród pośledniejszego gatunku (minderwertige Nationalität). Nie należałoby chyba zapominać, że właśnie w Galicji Wschodniej najpotężniej się rozwinęło uświadczenie narodowe Ukraińców. Obrażanie więc takiej młodej i skutkiem tego przeczulonej narodowości jest chyba, ze stanowiska własnej państwowości polskiej, rzeczą naganną i karygodną.

Co zaś do strony finansowej, to zakładanie nowego uniwersytetu w Stanisławowie, w Kołomyi lub w jakimkolwiek innym mieście, — o ileby to był uniwersytet nie na kpiny, ale w pełnym znaczeniu tego wyrazu, — pociągnęłoby za sobą olbrzymie koszty. Przecież trzeba by budować nowe gmachy, tworzyć nową bibliotekę uniwersytecką, wszelkie gabinety, laboratorja, kliniki i t. d. i t. d. Tymczasem we Lwowie większość tych instytucji mogłaby być wspólną dla obu uniwersytetów, polskiego i ukraińskiego.

Za wzór mogłaby służyć Praga czeska, gdzie dwa uniwersytety, czeski i niemiecki, korzystają zgodnie z niektórymi wspólnymi zakładami, nie gryząc się i nie ujadając na siebie.

Jeszcze lepiej jest w Helsingforsie, gdzie mamy wprawdzie jeden tylko uniwersytet, ale z dwoma je-

zykami wykładowemi; fińskim i szwedzkim. Profesorowie są obowiązani rozumieć oba języki, ale wykładają w jednym z nich, według upodobania, a niekiedy nawet w dwóch językach, jedne przedmioty w jednym, inne w drugim, zależnie od życzenia słuchaczy lub też od natury przedmiotu. Jestto więc uniwersytet w pełnym znaczeniu tego słowa utrakwistyczny.

Takim uniwersytetem utrakwistycznym mógłby być także uniwersytet lwowski. Mógłby posiadać dublowane katedry, t. j. te same przedmioty mogłyby być wykładane przez jednych profesorów po polsku, przez innych znowu po ukraińsku. Niektóre zaś katedry byłyby wspólne. To znakomicie uprościłoby zadanie i oszczędziłoby kosztów. Przy dobrej woli dałoby się to jakoś urządzić. Powstałby wtedy na wielką skalę wspólny uniwersytet polsko-ukraiński, z absolutnem równouprawnieniem obu narodowości.

Niektórzy troskliwcy obawiają się, że w razie istnienia we Lwowie dwóch różnonarodowych uniwersytetów wytworzy się źródło nieustającej waśni międzynarodowej, że słuchacze takich dwóch nieprzyjaznych sobie pod względem narodowym uniwersytetów będą się bezustanku gryźć ze sobą, i że niepodobna będzie zażegnać wiecznych burd, bijatyk i skandalów. Choćby to na początek miało istotnie mieć miejsce, to nie należy się tem zrażać. Przeciwnie, należy przyuczać ludzi do zgodnego współżycia przez podniesienie ich poziomu intelektualnego i moralnego. Niechże nakoniec zrozumieją, że nie są zamkniętymi w wspólnej klatce różnogatunkowemi bestjami dwunogiemi, ale ludźmi kulturalnymi, którzy potrafią żyć zgodnie i pracować wspólnie na polu wszechludzkiej, wszystko łągodzącej nauki.

Gdyby w Ukrainie rosyjskiej wytworzyły się znośne stosunki, umożliwiające niefałszowaną i nieobłudną pracę kulturalną, byłoby wskazaniem, ażeby np. w Kijowie i Charkowie albo założono po dwa uniwersytety narodowościowe, t. j. obok już dawniej istniejących rosyjskich także uniwersytety ukraińskie, albo też aby się zgodzono na uniwersytety utrakwistyczne, rosyjsko-ukraińskie. O ile byłby potrzebny w Kamieńcu Podolskim uniwersytet wyłącznie ukraiński, to już inna sprawa.

Zwracano też uwagę, że wepchnięcie uniwersytetu ukraińskiego do jakiegoś gniazda prowincjonalnego w rodzaju Stanisławowa, Kołomyi lub t. p. mogłoby wytworzyć stałe źródło irredenty ukraińskiej. Mojem zdaniem, jestto niebezpieczeństwo niezbyt wielkie, o ile ogólne warunki polityczne nie sprzyjają podtrzymywaniu i potęgowaniu irredentyzmu ukraińskiego.

Nie zapominajmy, że Czesi, chcąc sobie zyskać sympatię Ukraińców, a także ze względów ogólnoludzkich, zgodzili się na otwarcie wolnej wszechnicy ukraińskiej w Pradze. Ta okoliczność, przy braku uniwersytetu ukraińskiego w państwie polskiem, chyba nie bardzo usposabia Ukraińców na korzyść Polski.

Lekceważące traktowanie sprawy uniwersytetu ukraińskiego doskonale harmonizuje z polską gospodarką okupacyjną, praktykowaną w Galicji Wschodniej i na t. zw. „kresach”. Wiem od ludzi, których nie można podejrzewać o brak patriotyzmu polskiego, że w Galicji wschodniej gorliwie się usuwają godła, kolory, napisy ukraińskie, dla zadokumentowania rdzennej polskości tego kraju. Chwalebne naśladowanie metod pruskich, rosyjskich i madziarskich,

Do tej samej kategorii drażnienia uczuć narodowych należy także używanie nieusprawiedliwionego ani przez historję ani przez zdrowy rozsądek terminu Małopolska wschodnia. Wiemy z historii o Rusi czerwonej, o Galicji Wschodniej, ale Małopolska Wschodnia jest wymysłem ograniczonych szowinistów i ludzi, uprawiających prowokację narodowościową.

Jeszcze nieszczęśliwszym pomysłem była zamiana Białorusi przez Białopolskę, która, jednak, o ile wiem, wyszła teraz z użycia.

Te nazwy obrażające i wyzywające przypominają, z jednej strony, „Westpreussen“, „Neupreussen“, „Neusüdpreussen, z drugiej zaś strony „Priwislinskij kraj“.

Nie naśladowuj złych przykładów. Nie odpychaj od siebie i nie wytwarzaj sobie wrogów zapomocą wstrętnych objawów szowinizmu i deptania praw innych narodowości, ale, odwrotnie, staraj się zyskiwać dla państwa te inne narodowości przez stosowanie do nich zasady równouprawnienia i popierania ich dążeń kulturalnych i oświatowych.

Wobec uważania Polaków za narodowość panującą a wszystkich innych narodowości za narodowości jej podwładne nie powinniśmy się dziwić, że skromny projekt autonomji Galicji wschodniej, wniesiony do Sejmu przez posła Niedziałkowskiego, wywołał takie oburzenie „patryjotów“. Jaktóż więc może być w państwie polskiem kawałek ziemi, gdzieby komenderowali nie tylko wyłącznie Polacy, ale także mieszkańcy innej narodowości, wprawdzie stanowiący liczebnie większość ludności, ale uważani za coś niższego i pośledniejszego, za szczerp podbity i obowiązany do bezwzględnej posłuszeństwa jedynym i wyłącznym gospodarzom kraju?

Projekt posła Niedziałkowskiego nie naruszał wcale związku państwowego Galicji wschodniej z Polską. Opierał się on jednak na całkiem słusznej zasadzie, że w Galicji wschodniej mamy spłot Polaków i Ukraińców. Chodzi więc o stworzenie warunków wspólnego pożycia na jednej ziemi, we wspólnej ściślejszej ojczyźnie, odznaczającej się swoistymi wybitnymi cechami, wyróżniającymi ją od reszty państwa polskiego.

Jak już powiedziałem, tam to właśnie, w Galicji wschodniej wyrosła Ukraińskość, rozkwitło największe uświadomienie narodowościowe ukraińskie. Współdziałało temu uznawanie w Austrii równouprawnienia narodowościowego. Austrija wypiastrowała poniekąd przyszłą Polskę, wypiastrowała Ukrainę.

Nieprzejednani „patryjoci“ polscy trzymają się tych samych „zasad“ co „patryjoci“ rosyjscy w byłej Rosji carskiej. Jak w „Priwislinski“ isniała uprzywilejowana mniejszość rosyjska, mająca swe osobne przedstawicielstwo, tak w „Małopolsce wschodniej“ narodowość polska powinna grać rolę panującej i wszystko innej tłumiącej.

Zachodzą tu wprawdzie znaczne różnice statystyczne i historyczne, ale w gruncie rzeczy zasadnicza różnica jest przeważnie ilościowa, niż zaś jakościowa.

W każdym razie tak jedna, jak i druga polityka jest polityką samobójczą.

J. Baudouin de Courtenay.

(„Trybuna“).

Trjumwirat.

(Notatka historyczna).

(D. c.).

Stanowisko Rzymu względem intruza Żylińskiego otworzyło oczy na tę sprawę niektórym członkom kapituły, — ks. ks. Kozłowskiemu, Ważyńskiemu i Zdanowiczowi, którzy zaprotestowali przeciw nieprawemu obiorowi administratora. Zdanowicz umiał jednak wytłumaczyć się z tego kroku przed rządem, a pierwsi dwaj zapłacili karę w wysokości 300 rb.

Rząd w osobie Murawjewa wspierał czynnie wszelkie zamiary trjumwiratu, mające na względzie sprawostawienie i zruszenie kraju. Rząd, chcąc widocznie posiadać w kapitule więcej oddanych sobie ludzi (protest trzech prałatów dał mu chyba nieco do myślenia), usiłuje wprowadzić doń jeszcze kilka swych kreatur. W tym celu sprowadza do Wilna proboszcza fary grodzieńskiej, ks. Kopcegowicza, człowieka bardzo odważnego, nawet zuchwalca. Po pewnym czasie zostaje on prałatem kapituły.

Jednocześnie z tem rozpoczyna się atak rządu na seminarjum — narzucają mu język rosyjski jako wykładowy. Rektor seminarjum ks. Zdanowicz okazał się tu słabym i, jako profesor teologii moralnej, zainaugorował wykład rosyjski słowami: *Prawicielstwo triebujet i my dołżny powinowat'sia*. Inspektor seminarjum ks. Jundziłł manewrował i tylko dał jedną lekcję dogmatyki po rosyjsku. Podobne próby z wprowadzeniem języka rosyjskiego, ale już do nabożeństwa dodatkowego w kościołach katolickich, Kopcegowicz począł czynić na prowincji. Uzasadniał to wieśniakom tem, że jest jeden przecie Bóg, więc wszystko jedno w jakim języku się modlić. Nie trafiło oczywiście do przekonania ludu i podobno gdzieś pobożna pleć żeńska nawet atakowała go kijami i miotłami, złośliwie przymawiając, że równie dobrze jest dostać kijem, co miotłą. Po kilku niepowodzeniach, rząd te próby na czas pewiem wstrzymał.

Po Kopcegowiczu, w sposób zgoła nadzwyczajny a charakterystyczny, do kapituły wszedł ks. Biedrzyński, dotychczas projekt szkół średnich, człowiek podobno rozumny, lecz bez charakteru. Oddawna, bo od czasów b. Uniwersytetu w Wilnie, przysługiwało kuratorowi miejscowego naukowego okręgu, prawo przedstawiania jednego kandydata na członka kapituły wileńskiej. Skorzystał z tego Biedrzyński i najpokorniej prosił o prezentę ówczesnego kuratora Siergijewskiego, słynnego rusyfikatora. Rozumie się, ten go usłuchał, postawił proponowaną kandydaturę i Biedrzyński znalazł się w senacie djecezjalnym.

W r. 1869 usunięto z Wilna gubernatora Paniutina, którego zamienił Szostakow, człowiek uczciwy. Korzystając z jego przyjazdu, ks. Jundziłł, bolejąc nad stanem rzeczy w djecezji, odsłonił przed nowym gubernatorem całą haniebną akcję, rujnąjącą życie kościelne w kraju. Zwłaszcza miejscem najstraszniejszych bezceństw był wówczas konsystorz wileński, którego specjalnością stało się obrabianie spraw małżeńskich. Proceder był tu dosyć prosty: sekretarz konsystorza miał spis wszelkich przeszkód, uniemożliwiających małżeństwa, i w razie potrzeby dopasowywał jedną z nich, skoro tylko chodziło komuś o rozwód. Obrońcą małżeństwa był wtedy jakiś starszuch-zakonnik, a vice- oficjałem znany nam, wszechwładny Niemeksza. Gdy ów starzec, wobec skrupułów, jakie mu nasunęły się z powodu występnej

działalności konsystorza, i podeszłego wieku, oraz zniechęcenia, prosił prałata o dymisję, ten go wysłuchał i na uspokojenie powiedział z niecierpliwością: *Durniu, Twego rozumu nikt Cię nie pyta! Trzeba tylko podpisywać!* Horendalne rzeczy działy się wówczas w konsystorzu: małżeństwo, co do których literalnie żadnej wątpliwości nie było, za dobrą opłatą unieważniano. Gubernator Szostaków powiadomił o tem Timaszowa, ministra spraw wewnętrznych, który wezwał Żylińskiego do Petersburga i oświadczył mu: „*Jeśliby choć połowa tego była prawdą, zasługujecie na zesłanie na Sybir. Macie więc teraz do wyboru: albo język rosyjski w kościele, albo Sybir?*”. Żyliński wybrał pierwsze. Następnie Żyliński miał posłuchanie u ces. Aleksandra II, którego monarszą rękę z nabożeństwem i afektem ucałował. Cesarz przyjął wiernego sługę laskawie i obdarzył orderem, gwiazdą i wstęgą.

Byli i w Mińskiej djecezi księża, co skwapliwie szukali łask rządu. Tak ks. Urban Rokicki, pochodzący stamtąd, napisał rozprawę na temat: „*O wielce humanitarnych środków, użytych przez hr. Murawjewa przy uspokojeniu kraju Zachodniego*”. Tą dysertacją zdobył on zaraz tytuł... magistra św. teologii, a potem i doktora. Znalazszy się w Petersburgu, na oczach rządu, ks. Rokicki pierwszy, po sumie celebrowanej w tamecznej prokatedrze, zaintonował: *Salvum fac Imperatorem Nostrum...* Inwokacja ta (wprowadzona w Wilnie już wcześniej) utrwaliła się i stereotypowo podawana była przez kalendarze djecejalne aż do czasu wojny wszechświatowej.

Żyliński, po powrocie z nad Newy do Wilna, rozpoczyna tu, w myśl poczynionych tam obietnic, pracę rusyfikacyjną. Swoją drogą Niemeksza przypominał się też cesarzowi, wysyłając doń teraz adres wiernopoddańczy i arcylojalny. Ci z księży, którzy nie chcieli go podpisać, szli do klasztoru lub nawet na wygnanie. Opuszczającym Litwę tym wygnańcom, rząd chętnie dawał paszporty i 25 rb. na drogę. Im rzadsze stawały się szeregi kleru, tem bliższym widział się urzeczywistnienia swych planów. Tylko praca owianych duchem gorliwości katolickiej, księży Szyłejki, Daukszy i in., prowadzona przeważnie może w ciszy kościołów i odosobnieniu konfesjonalów, podtrzymywała w sercach katolików ducha wiary. Jawnie zaś przeciwdziałać było nie sposób w owych strasznych czasach.

Znamy jednak, jako wyjątek, taki chlubnie ogłoszony fakt mężnego wystąpienia przeciw rusyfikacji przez Kościół, ks. Piotrowicza, podówczas proboszcza św. Rafała i dziekana m. Wilna, a więc osoby reprezentującej niejako ogół duchowieństwa miejskiego. Nie znalazłby się on chyba na tem stanowisku, jeśli by nie należał był do kompanji Żylińskiego i nie był wprzód uczestnikiem jego libacyj. Tylko wpływ ks. Downarowicza, b. profesora seminarjum, kapłana wielkiej zacności, otworzył oczy dziekanowi m. Wilna na cele ostateczne całej akcji niecnego trjumwiratu. Właśnie w r. 1869 Niemeksza wydał był „*Trebnik*” (rytuał po rosyjsku), przetłumaczony z łaciny przez proboszcza ludzkiego, ks. Ignacego Kozłowskiego (później apostaty). Za tą książką poszły inne wydawnictwa tego rodzaju, jak np. „*Zołotoj Altarik*”, ewangeliczka rosyjska i in. Gdy dokonano tej roboty przedwstępnej, trjumwirat polecił dziekanowi m. Wilna, ks. Piotrowiczowi w dniu Wniebowzięcia N. M. P. (podług innych, w dniu Zwiastowania) r. 1870 dla początku wprowadzić język rosyjski do nabożeństwa dodatkowego w kościołach Wilna. Odnosny okólnik

do księży wileńskich ks. Piotrowicz rozesłał z umyślnym opóźnieniem tak, by go otrzymali już podczas sumy tego dnia i nie mogli *eo ipso* zrobić z niego użytku, gdyby nawet chcieli.

Tymczasem cała kapituła i gubernator wileński przybyli do św. Rafała, by być obecnymi na kazaniu dziekana miasta, które (kazanie) miało dać początek i przykład temu, jak być odtąd powinno. Ks. Downarowicz, wspomniany dobry duch opiekuńczy ks. Piotrowicza, użył swego całego wpływu, by w chwili ostatniej dodać odwagi najprawdopodobniej wahającemu się jeszcze do niedawna adherentowi trjumwiratu. Gdy podczas sumy świątecznej, wszedł ten na ambonę, miał ogłosić ludowi rozpoczęcie kazań po rosyjsku, wyłożył całą historję zabiegów rusyfikacyjnych w kościele i, jako dziekan, stanowczo ostrzegł lud przed grożącym mu niebezpieczeństwem. Wkońcu zaznaczył, że większą winę ponoszą tu zapredani rządowi prałaci, których biografje przytoczył, niż sam nawet rząd. Najbardziej dramatycznym momentem był niewątpliwie ten, gdy po skończeniu kazania, ks. Piotrowicz spalił na ambonie nad świecą *Trebnik*, mówiąc o prałatach do ludu: „*Niech ogień obróci w niwecz całą ich robotę!*” Wrażenie tego odważnego wystąpienia dałoby się porównać tylko z uderzeniem piorunu w jasny dzień. Mimo całej swe spodlenie, trjumwirat musiał zrozumieć, że, przy całym poparciu rządu, panem sytuacji w Wilnie jeszcze nie jest. Historyczny dziekan nie ludził się ani przez chwilę, że mu to ujdzie na sucho, i napisał zaraz do policmajstra list, mówiąc że swoje zrobił i czeka teraz na spodziewany krok z jego strony. Istotnie, natychmiast zacnego kapłana wysłano do Koły nad Białem Morzem, skąd nieprędko mógł się uwolnić i zamieszkać w Petersburgu. W dziewiątym lat dziesiątku wyjechał zagranicę i tam po roku umarł.

Erka.

(D. c. n.)

Kannibalizm polityczny.

Komu by jeszcze w roku 1914 przyszło do głowy twierdzić, iż ludzkość w w. XX ujrzy w Europie ludożerstwo, już nie jako odosobniony wypadek, lecz zjawisko na porządku dziennym, nazwano by go fanastyką lub szaleńcem. Ale nie minęło dziesięciu lat i ludożerstwo weszło do rzędu zwykłych praktyk, któremi nieszczęśliwa ludność nadwołżańska ratuje dziś siebie od śmierci głodowej. Gdy to okropieństwo stało się faktem dość pospolitym w Rosji, zda się niema już nic, coby mogło uchodzić w oczach naszych za niemożliwe. Jakkolwiek ten wywołany głodem kannibalizm jest czemś potwornem i poczytany winien być za ohydę cywilizacji spółczesnej (elewatory amerykańskie podobno są przeładowane zbożem!), możemy pocieszać siebie myślą, że minie i nawet rychło zapomniany będzie, skoro tylko między Rosją a światem całym ustali się normalna komunikacja.

Istnieje natomiast inny kannibalizm, który panoszy się od niepamiętnych czasów w polityce, uważając ją chyba za swą wyłączną domenę. Ten jest o całe piekło gorszy od tamtego, przytem nierównie niebezpieczniejszy, bo tak się zrosł z psychiką ludzką, iż kto nie jest jego wyznawcą, o tym z politowaniem mówią i piszą: *on nie umie myśleć kategorjami politycznem!*

Dotychczas przecie w polityce tryumfuje jako naczelna jej zasada praktyczna, teza następująca: to jest dla mnie dobrem, co sąsiad uważa dla siebie za złe. Jeśli mimo to zawierane są jakieś traktaty, są one tylko maskowaniem rzeczywistości, bo zasadnicza sprzeczność interesów według polityków pozostaje zawsze ta sama, co obydwie strony najwyraźniej odczuwają. Przytoczona wyżej teza bynajmniej nie traci swej prawdziwości, jeśli ją weźmiemy też *vice versa*: to jest dla mnie złem, co sąsiad uważa dla siebie za dobre. Rzecz oczywista, że, biorąc za patrię powiższe za punkt wyjścia, polityka od razu staje się *nawkróś* przesiąknięta najprymitywniejszym egoizmem. Fanatycy państwowi postawili jeszcze jedną zasadę, będącą dalszym rozwojem tezy powyższych. Brzmi ta zasada: trzeba zawsze robić to, co wróg uważa dla siebie za najgorsze. Ma to być najpewniejsza droga do obrania w polityce kierunku właściwego.

Stąd owe historyczne przeciwieństwa interesów między Francją a Niemcami, Polską a Rosją, Włochami a Austrią, Japonją a Chinami i t. d. Stąd wieczna niezgoda, głucho tajona nawet przy podpisywaniu traktatów zobopólnych a żyjąca w istocie tylko nadzieją przyszłych rewanżów i dezankesj. Powodzenie jednej strony budzi zwykle zawiść drugiej, niepowodzenie — nadzieję. Straty przeciwnika zapisywane są jako własny czysty zysk i naodwrot. Wyjątek stanowią chyba sojusznicy, kiedy nadzieja otrzymania pewnej dywidendy politycznej na chwilę zmniejsza ich antagonizm.

Tuczenie się cudzym kosztem w polityce jest zjawiskiem zwykłym na całej linii. *A* korzysta ze słabości i braku świadomości *B*, *B* dyskontuje bierność i brak odporności *C*, *C* ciągnie zyski z przewagi nad *D* i t. d. *Wszędzie prawo silniejszego!* Wręcz znamiennie stanowisko, podczas wojny Anglików z Boerami, zajął jeden z największych potentatów słowa i myślicieli, Ibsen, który przypomniał wtedy światu, że Boerowie z autochtonami ziem, zajętych przez nich w południowej Afryce, w swoim czasie postąpili *akurat* tak samo, jak Anglicy z nimi, przeto ich apel w swej obronie do opinii Europy brzmi nieszczerze. Nie można się dziwić, że Boerowie w ciężkich chwilach dla siebie szukali pomocy w głosie opinii świata, jednak przytoczone zdanie Ibsena doskonale obnaża cynizm, tkwiący na dnie każdej polityki.

Czy dziś, po latach dwudziestu kilku od wojny anglo-boerskiej, jest inaczej? Wyzysku i ucisku w polityce niema chyba tam tylko, gdzie niema już kogo wyzyskiwać i uciskać! Mogą jednostki wzbudzić się na wyżyny idealizmu i oczyścić własną psychikę z wszelkich śladów wyzysku i ucisku bliźniego, lecz nigdy narody i zwłaszcza państwa, przesiąknięte kannałizmem politycznym, który nosi niewinną nazwę zdrowego egoizmu, (czasem świętego lub narodowego), instyktu samozachowawczego i t. d.

W społeczeństwie polskim ideolog endecki Balicki, pierwszy sformułował teorię polskiego egoizmu narodowego, rozwijaną potem przez Dmowskiego i pomniejszych adherentów endecji.

Ciemną plamą na ludzkości będzie zawsze polityka, dopóki nie weźmie ona rozbratu z kannałizmem.

Sonderling.

Z mego notatnika.

„Żydowska święta”!

Zdając sprawozdanie z przebiegu święta 1 maja w Wilnie „Dziennik Wileński” (który zastąpił dawną „Rzeczpospolitą”) z zadowoleniem odnotował: „Powszechnie mówiono, że mamy dziś żydowskie święto”. Istotnie niejednokrotnie obijało się nam o uszy w d. 1 maja, że to jest „żydowska święta”. Ale czy jest tu z czego się cieszyć?

Na całym świecie dzień 1 maja jest obchodzony jako święto pracy i braterstwa ludów. Ostry swój, rewolucyjny charakter święto to już dawno zatraciło i dziś nawet burżuazyjne rządy nie czynią żadnych przeszkód uroczystemu jego obchodowi, a niektóre jak np. litewski uznały je jako święto państwowe.

Zdawałoby się, że ludność wileńska po tylu przemianach i wstrząśnieniach politycznych, potrafi odróżnić bolszewizm od socjalizmu, potrafi zrozumieć, co to jest międzynarodowa solidarność proletariatu a co to są żydowskie dążenia narodowe. Ale jak się okazuje, uświadomienie naszego ludu, mimo wielkich przewrotów dziejowych, odbywających się na jego oczach, poczyniło niezwykle słabe postępy, skoro wygłasza on powyższe poglądy, tchnące ciemnotą i zacofaniem.

Właściwie dziwić się temu nie należy, skoro się zważy, że i inteligencja nasza zdradza raz po raz brak elementarnego zrozumienia współczesnych ruchów społeczno-politycznych a nie o wiele wyżej stoi również przewodniczka duchowa społeczeństwa — prasa, kierowana u nas przez wyjątkowych obskurantów. I ten to ciemny, systematycznie ogłupiany tłum miał rozwiązać zawiły problemat ustroju prawno-politycznego Wileńszczyzny, w jego ręce zostały złożone przyszłe losy kraju! Jakże komicznie wygląda „świadoma wola ludności” na tle owej „żydowskiej święty!”

Pro aeterna rei memoria.

P. Jan Obst opisując w warszawskiej „Rzeczpospolitej” uroczystości z powodu inkorporacji Wileńszczyzny stwierdza: 1) że miały one charakter sztywny i oficjalny, ponieważ masy ludowe nie brały w nich udziału, 2) że polegały one głównie na ciągłym ucztowaniu dygnitarzy i osób uprzywilejowanych, 3) że przyjazd Naczelnika Państwa wywarł najfatalniejsze wrażenie, bo publiczność przekraczającą kordon wojskowy wduż ulic okładano bez ceremonii kolbami, 4) że brutalne zachowanie się policji na placu Katedralnym podczas uroczystego nabożeństwa w katedrze stanowiło bardzo przykry widok, 5) że oddziały Związku Bezpieczeństwa Kraju, które brały udział razem z wojskiem w defiladzie, robiły wrażenie band bolszewickich i t. d. i t. d. Słowem zamiast powszechnego uniesienia i radości panowały chłód i przynębienie...

Gdyby korespondent dodał jeszcze, że sztandar z Białym Orłem, zawieszony na Górze Zamkowej, nazajutrz wiatr podał w drobne strzępy, co ogólnie wytłomaczono jako zły omen, mielibyśmy wierny obraz tych nastrojów, jakie towarzyszyły historycznej chwili „wcielenia”.

Relację niepodejrzanego świadka notujemy ku wiecznej rzeczy pamiętce.

Kandydat na zastępcę.

Dla upamiętnienia rocznicy Konstytucji 3 maja „Gazeta Krajowa” w dniu tym wystąpiła z jaskrawym artykułem antylitewskim, wbrew tytułowi („Sine ira”) zdradzającym głębokie podrażnienie autora, co jest zresztą zupełnie zrozumiałe u człowieka, który musiał się pożegnać z tak pięknie zapowiadającą się karierą środkowo-litewskiego dyplomaty.

Nie obeszło się również bez złośliwej wycieczki przeciwko „Przeglądowi Wileńskiemu”. Stwierdziwszy, że po deportacji wybitnych działaczy litewskich poziom miejscowej prasy litewskiej znacznie się obniżył, (niewiadomo, czy autor cieszy się z tego, czy ubolewa), p. Civis pisze: „Zastąpić ich nie może p. Ludwik Abramowicz, jakkolwiek zdradza pewne intencje w tym kierunku”.

Eh, panie Civis! Gdyby Ludwik Abramowicz chciał zastąpić p. Michała Birżyszkę, to, o ile go znam (a znam go dobrze), postarał by się o wstąpienie do redakcji „Litwy”. Jeżeli zaś tego nie uczynił i wydaje swój „Przegląd Wileński”, to widocznie zdaje sobie doskonale sprawę z różnic, jakie dzielą jego stanowisko od poglądów narodowców litewskich. Zresztą zarówno p. Birżyszka jak Abramowicz są zbyt określonymi indywidualnościami, by mogła być mowa o zastąpieniu jednego przez drugiego. Natomiast nie ulega wątpliwości, że p. Civis, gdy nabierze większej wprawy pisarskiej i nauczy się lepiej władać językiem polskim (przeczenie wymaga drugiego przypadku), będzie mógł z powodzeniem zastąpić p. Jota, który staje się zanadto już nudny i trywjalny.

Licz.

Będzie czy nie będzie?

Będzie czy nie będzie wojna z bolszewikami? Z tem pytaniem często możemy się spotkać w Wilnie. Gdzie indziej wszakże, na pograniczu południowo-wschodniem zwłaszcza — jak stwierdza korespondent „Dnia Polskiego” z Równego, — kwestja ta jest jeszcze bardziej palącą i zaprzęta wszystkie umysły:

„Wiadomości o wojnie wypełniają z każdej gazety, z każdej rozmowy, z każdej najbardziej blażej wiadomości; wszyscy, wszyscy mówią tylko: wojna.

Wieczór. W kawiarni tłumy. Każdy wypija prędko swoją kawę, załatwia swe interesa handlowe i zaczyna się „polityka”, a właściwie trwa dalej, gdyż nigdy jeszcze nie słyszałem w Równem początku debaty politycznej — zawsze słyszę jej dalszy ciąg. Mam wrażenie, że ciągnie się ona od założenia tego gródu i trwać będzie aż do końca świata.

— „Nie! Dlaczego oni nie mieliby wojnować? Niech Pan sobie wyobrazi dwu milionową armję niedokarmianą, zirytowaną trudnościami przy rabunkach, którą otrzymuje nagle rozkaz: „Marsz na Zachód, tam jest wszystko — i to wszystko może być nasze!” Proszę wyobrazić sobie, co z tego wyniknie?”

— „Głupstwo! — odpowiada sąsiad — Bolszewja i wojna? To śmiesznie! Dla prowadzenia wojny potrzeba, jak to powiedział niewiem tylko kto, po pierwsze pieniądze, po drugie pieniądze i jeszcze raz pieniądze. I to prawdziwe, a nie „cytrynki” sowieckie, których nikt nie chce brać!”

— „Takie jest Pańskie zdanie? — wtrąca trzeci jegomość. A ja sądzę, że bolszewicy muszą i tak zginąć. Dlaczego więc, niech mi pan powie, nie mieliby jeszcze raz spróbować wojenki? Zbiorą trochę ludzi, napadną tu, zaatakują tam, przerwą może front, no a dalej też może jakoś pójdzie. Va banque — i tak nie mają nic do przegrania, a wygrać mogą dużo. Komuniści zresztą to są „wolciarze”, wiedzą na którą kartę można postawić!”

W tym samym czasie na ulicy, wśród tłumy, oglądającego świetlne reklamy na ul. Szosowej, słyszę też rozmowy o wojnie. Nie zdążyłem jeszcze się przywitać ze znajomymi — już słyszę: „Panie, co z wojną?” „Czy już wypowiedziana?” „Prawda panie, że wojny nie będzie?”

Inny znajomy odciąga mię tajemniczo, nachyla się i szepcze: „Wie pan, tylko co mi mówił jeden znajomy, że widział takiego, co przyjechał przed godziną „stamtąd” i mówił, że od znajomego z Cze-ka dowiedział się strasznych rzeczy. Panie, ale to tajemnica! Przed samym Korcem na szosie stoi armata bolszewicka. To byloby jeszcze nic, ale na armacie tej są jakieś niemieckie litery! I co najgorsze, wycelowana jest wprost na Równie! Ja dziś wysyłam rodzinie!”

Doprawdy, dom warjatów.

Książki nadesłane do Redakcji.

Sławiński Witold. Przyczynek do znajomości flory okolic Wilna. Cz. I. Historia i bibliografia. Wilno. 1922.

Romer Helena. Swoi ludzie. Wilno. 1922.

Kozłowski Leon. Rewolucja rosyjska i niepodległość Polski. Warszawa. 1922.

Treść numeru: Naród a państwo. — m. r. Projekt Ustawy Konstytucyjnej. — J. Baudouin de Courtenay. Uniwersytet Ukraiński w państwie polskiem. — Erka. Trjumwirat. — Sonderling. Kannibalizm polityczny. — Licz. Z mego notatnika. — Będzie czy nie będzie. — Książki nadesłane do Redakcji. — Odcinek: — J. B-nas. Smutna opowieść.